

ABP MAREK JĘDRASZEWSKI
Metropolita Krakowski

OBOOK KRZYŻA JEZUSOWEGO STAŁA MATKA JEGO
Homilia wygłoszona we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej,
15 września 2017 r.

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżu Biskupie,
Drodzy Bracia w Kapłaństwie, Wielebne Siostry Zakonne,
Drodzy Siostry i Bracia!

Obok krzyża Jezusowego stała Matka Jego (por. J 19,25). To słowo „obok”, „stała obok” wskazuje najpierw na bardzo określone miejsce, już za murami ówczesnej Jerozolimy, na Kalwarię. Ale to, że stała obok krzyża swego Syna wskazuje także na szczególną bliskość losów Chrystusa i Maryi. Szczególną bliskość w momencie najbardziej dramatycznym: umierania Chrystusa na krzyżu, pośród ogromnych cierpień. Jej pełną milczenia obecność. Jest razem z Nim. Na koniec to słowo „obok” nabiera jeszcze głębszego sensu. Śmierć Chrystusa jest momentem kulminacyjnym Jego paschalnego Misterium, Jego przejścia z tego świata do Ojca, poprzez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie. W wydarzeniu tym ogniskuje się całe Jego zbawcze i odkupieńcze dzieło, a Maryja jest blisko tego dzieła, co więcej, w tym dziele uczestniczy. Ta bliskość znajduje swój przedziwny wyraz w paralelności losów Chrystusa i Maryi. Paralelność ta znajduje swoje odbicie w trzech momentach, w trzech elementach tego wszystkiego, co dokonywało się w ich życiu.

Chrystus trzykrotnie daje wyraz świadomości tego, co go czeka w Jerozolimie. Ewangelie synoptyczne zbudowane są według bardzo określonego schematu. Publiczna działalność Jezusa zaczyna się w Jego rodzinnej Galilei, następnie Chrystus zmierza na północ Palestyny, aż do źródeł Jordanu, do Cezarei Filipowej, gdzie ma miejsce wyznanie Piotra, a jednocześnie zapowiedź męki, i od tej pory pozostaje już tylko jedno: zdążanie do Jerozolimy. Trzykrotnie Jezus będzie mówił o tym, co Go tam czeka: że będzie wydany przez arcykapłanów, faryzeuszów i uczonych w Piśmie poganom, ci Go skążą na śmierć krzyżową, ale On trzeciego dnia zmartwychwstanie. Jak bardzo głęboko przeżywał Chrystus to, co Go czeka w Jerozolimie, w królewskim mieście, ukazuje

gwałtowność, z jaką zareagował na słowa Piotra, który mówił: Panie, nigdy to Ciebie nie spotka, co ty w ogóle mówisz (por. Mt 16,22). Rzekł na to Chrystus: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (Mt 16,23b). W Ewangelii św. Marka znajdujemy jeszcze jedno niezwykle przejmujące stwierdzenie. Po trzeciej już zapowiedzi tego, co ma Go spotkać w Jerozolimie, Chrystus przyspieszył, szedł niezwykle szybko, a uczniowie za nim. Jak pisze św. Marek, uczniowie, patrząc na Chrystusa, byli *strwożeni* tą gwałtownością i zdecydowaniem, z jakim zmierzał na spotkanie tego, co Go czekało (por. Mk 10,32). Przeczuwał i przeżywał lęk, ale przecież to ciągle jeszcze było coś innego niż wejść w samą mękę i w sedno cierpienia. O tym mówił czytany przed chwilą fragment *Listu do Hebrajczyków*, pełen głośnego wołania i płaczu i to w czasie, o którym pisał Pascal: gdy wszyscy wrogowie czuwali, a wszyscy przyjaciele spali. Właśnie wtedy, pośród ogromnego płaczu i wołania prosił swego Ojca: Boże, Ojcze, „Abba” – co jeszcze bardziej nadaje ton dramatyczności, bo to jest prośba zwrócona do „tatusia”, „jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich” (Łk 22,42a). Ale autor *Listu do Hebrajczyków* pisze: „został wysłuchany dzięki swojej uległości” (Hbr 5,7b). Prosił, żeby kielich Go ominął, ale prosił równocześnie, by stało się to, co jest wołaniem Jego Ojca: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42b). Dzięki swojej uległości aż do końca, posłuszeństwu bez miary, wysłużył nam zbawienie. To Jego posłuszeństwo – absolutne i do końca – woli Ojca stanowiło jednoznaczne przekreślenie zapisu starodawnej winy, jaką zaciągnął wobec Najwyższego pierwszy Adam. Stąd trzeci moment, o którym czytamy w *Liście do Hebrajczyków*: został wysłuchany i „stał się sprawcą zbawienia dla wszystkich, którzy Go słuchają” (Hbr 5,9). Mówiąc „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46b) otworzył niebo dla tych wszystkich, którzy Go słuchają.

Podobne trzy elementy znajdujemy w życiu Matki Chrystusa. Też najpierw jest zapowiedź tego, co się stanie, i to zaraz na początku, czterdzieści dni po narodzeniu Pana Jezusa. Starzec Symeon określa Jej los nierozdzielnie przynależący do losu Jej Syna: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34b). Taki jest Jego los. Do tego ostatecznie sprowadza się Jego nauczanie na palestyńskiej ziemi: znak sprzeciwu, znak, który będą chcieli za wszelką cenę usunąć z przestrzeni swego życia. I z tym to losem Jezusa Symeon łączy los Jego Matki: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,35). Ta zapowiedź wypełnia się na wzgórzu Golgoty. Jakże przejmujące są

tutaj refleksje świętego Bernarda z Clairvaux, piewcy obecności Maryi w dziele zbawienia. „Mówi się – pisał św. Bernard – że Maryja stała się męczennicą. Męczennicą w duchu. Ktoś jednak może powiedzieć: czyż nie wiedziała wcześniej, że Jezus umrze? Niewątpliwie. Czyż nie ufała, że wkrótce zmartwychwstanie? Zapewne. I mimo to cierpiała widząc ukrzyżowanego? Bardzo” (Św. Bernard z Clairvaux, *Sermo in dom. infra oct. Assumptionis*). Istnieje ogromna różnica między wiedzą o tym, co będzie, a wejściem w samo wydarzenie. Chrystus też mówił o swoim zmartwychwstaniu, czego uczniowie nie potrafili pojąć, ale przecież przyszło Mu przejść niewyobrażalne cierpienie. Maryja, wiedząc o tym, że Jej Syn zmartwychwstanie, na pewno patrzyła na to, co się dzieje, w jakiejś mierze z ogromną nadzieją, ale przecież to wcale nie umniejszało Jej cierpienia, ogromnego cierpienia, jak pisze św. Bernard. Dlatego mówi o Niej, iż współcierpiała. Wiemy, że w teologii pojawiły się sformułowania, które znalazły swoje odbicie w *Modlitwie Rzymskiej* odmawianej podczas nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, w której Maryja obdarzona jest tytułem Współodkupicielki. Niezależnie od dyskusji, które wiążą się z tym tytułem, była obok cierpiącego Chrystusa, stała pod Jego krzyżem, uczestniczyła w Jego dramacie, który był jednocześnie dramatem zbawienia i odkupienia świata. Nie bez powodu raz jeszcze przywołujemy tutaj słowa autora *Listu do Hebrajczyków*: „Chrystus stał się sprawcą zbawienia dla wszystkich, którzy Go słuchają” (Hbr 5,9b). Maryja, stając się pod krzyżem Matką Jana, przyjmuje wraz z nim za swe dzieci tych wszystkich, którzy uwierzyli i uwierzą, że umierający na krzyżu Jezus z Nazaretu jest prawdziwie Synem Bożym, Odkupicielem świata i Zbawicielem człowieka. Biorąc pod swoją opiekę tych wszystkich, którzy uwierzyli, staje się Matką Kościoła.

Nieustanne towarzyszy nam jednak dramatyczne pytanie: a co ze zbawieniem tych ludzi, którzy Chrystusa nie słuchają? Co z życiem wiecznym tych, którzy nie przyjmują pełnej prawdy o Jezusie z Nazaretu? Co stanie się z tymi, którzy odchodzą z tego świata w stanie grzechu śmiertelnego? To są pytania, które ciągle wracają, bo one stanowią tkankę duszpasterskiego niepokoju, który towarzyszy Kościołowi od samych początków jego istnienia. Cała misja apostolska, począwszy od uczniów Chrystusa, ma na celu właśnie to jedno: dotrzeć z orędziem Chrystusa do możliwie największej liczby ludzi i skłonić ich do jego przyjęcia. Ta troska duszpasterska Kościoła przyjmuje nieraz kształt niepokoju i błagalnej modlitwy za tych synów i córki Kościoła, którzy w pewnym momencie odeszli od Ewangelii. W ten niepokój Kościoła

wchodzi sam Bóg, posyłając do trojga dzieci w Fatimie Matkę Najświętszą. To, że Maryja kilkakrotnie, od maja do października 1917 roku, objawiała się Łucji, Hiacyncie i Franciszkowi, świadczy o tym, jak bardzo Bogu zależy na losie człowieka, na jego zbawieniu i jak niezbędnym jest nawrócenie, żal z powodu grzechu i tak oczekiwany powrót w ramiona Ojca. Objawienia w Fatimie mówią także o koniecznej solidarności z grzesznikami, nie w ich grzechu, ale w zatroskaniu o ich zbawienie. Stąd to właśnie od czasu objawień Matki Bożej w Fatimie do każdej dziesiątki różańca dołączamy wołanie: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź do nieba wszystkie dusze, a szczególnie te, które potrzebują Twego miłosierdzia” Bóg wie, które to dusze. My znamy siebie, znamy innych, ale przecież wiemy, że ten krąg powiązań międzyludzkich jest w przypadku każdego z nas mniej lub bardziej ograniczony. Ale Bóg wie, kto najbardziej potrzebuje Jego miłosierdzia, a równocześnie pragnie, abyśmy właśnie tych ludzi, znajdujących się bardzo daleko od Chrystusowego krzyża, obejmowali swoją modlitwą, abyśmy za nich pokutowali, aby także nam zależało na ich zbawieniu.

Te słowa o miłosierdziu jakże głęboko wpisują się w historię Polski i historię tej ziemi, w historię św. Faustyny, jej pierwszej wizji w katedrze łódzkiej, a potem wszędzie tam, gdzie była, w różnych częściach naszej ojczyzny, aż po ostatnie lata w Łagiewnikach krakowskich. Historia prawdy o Bożym miłosierdziu głęboko wpisuje się także w dzieje Karola Wojtyły, biskupa, kardynała, później Jana Pawła II. Ta historia wpisuje się także w nasze życie. Również i my musimy stanąć, obok Matki Najświętszej, pod krzyżem, świadomi własnych grzechów, słabości i upadków, świadomi także tego, że stojąc pod krzyżem Chrystusa, obok Matki Najświętszej, mamy modlić się o zbawienie całego świata.

Stąd nasza dzisiejsza wspólna modlitwa zanoszona przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, z pomocą Ducha Świętego, za wszystkich ludzi, aby słuchali Chrystusa i aby dzięki posłuszeństwu Jego słowom mogli dotrzeć do Bożego miłosierdzia. Nasza modlitwa przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, zanoszona dzisiaj, we wspomnienie liturgiczne Matki Boskiej Bolesnej, daje nam poczucie także Jej bliskości. Jesteśmy razem z Nią w Jej zatroskaniu o losy, o zbawienie całego świata.